

ZENON LESZCZYŃSKI

*Bogusiowi – Przyjacielowi z tamtych lat*

## WSPOMNIENIE O BOGUSŁAWIE KREI



26 grudnia 2002 roku nieoczekiwanie zmarł w wieku niespełna siedemdziesięciu dwu lat członek czynny Towarzystwa Naukowego KUL Bogusław Józef Kreja (ur. 17 marca 1931 roku), emerytowany profesor zwyczajny języka polskiego na Uniwersytecie Gdańskim, powszechnie szanowany i lubiany przez tych, co się z nim bliżej zetknęli, człowiek silnej woli, niestrudzenie czynny. To wspomnienie nosi charakter osobisty – akcentuje te cechy, które się uwadze piszącego szczególnie narzucały, niekiedy wzbudzały podziw, a nawet imponowały, i zdarzenia, których był świadkiem, zwłaszcza w latach

studenckich w Lublinie i bezpośrednio po magisterium w Krakowie.

Na KUL-u, chyba nie tylko na kulowskiej polonistyce, Bogusław Kreja znany był w latach 1950-1955 po prostu jako Boguś. I choć niejedyn był Boguś wśród studentów, to Bogusia Kreję identyfikowano na podstawie samego imienia, bo się wyróżniał, górując nad innymi niewyczerpaną pomysłowością, zaangażowaniem w sprawy dotyczące polonistyki, a zwłaszcza językoznawstwa upodobanego przezeń już na pierwszym roku studiów, i nieukrywanym głodem wiedzy.

Ten głód wiedzy popchnął go na studia, mimo niesprzyjających warunków materialnych rodziców, którzy mieli oprócz niego na utrzymaniu ze skromnej pensji nauczycielskiej jeszcze sześcioro młodszych dzieci. Boguś przymierzał się po maturze do studiów na Uniwersytecie Warszawskim, ale tamtejsza komisja egzaminacyjna stawiała młodemu kandydatowi z Kociewia (urodzonemu w Skórczu, absolwentowi liceum w Starogardzie Gdańskim) przede wszystkim zasadnicze pytanie o przynależność do organizacji (czytaj: ZMP). Brak pozytywnej na nie odpowiedzi rozstrzygnął o nieprzyjęciu go na UW. Szansę dawał KUL, o którym się Boguś dowiedział od swoich starszych kolegów ze starogardzkiego liceum, kulowców, Jerzego Falickiego i Waleriana Świeczkowskiego. Z tej szansy skorzystał.

Przygarnięty przez KUL po pierwszym niepowodzeniu warszawskim, poczuł się tu u siebie. Wżył się w klimat uczelni i – co więcej – niezwykle aktywnie współdziałał w jego tworzeniu. Zwierzył się kiedyś, że podczas studiów nie obrażał sobie przyszłej pracy gdzie indziej niż na KUL-u. W młodości zapale deklarował gotowość przyjęcia tu nawet obowiązków pedala. Gdyby do tego doszło, spełniałby je na pewno sumiennie. Dobrze jednak, że stało się inaczej.

Zostawszy studentem, starał się zaspokajać głód wiedzy, m. in. systematycznie pochłaniając wyznaczone samemu sobie lektury. Już na pierwszym roku studiów rzucało się w oczy, że wypożyczał z biblioteki zakładowej tom po tomie wszystkie roczniki „Języka Polskiego” i czytał je w lektorium od deski do deski, przezwyciężając znużenie i chyba głód fizyczny.

Bo głodował nieraz, podczas studiów i później, nie mając jedzenia ani na jedzenie albo rygorystycznie oszczędzając na wydatki uznane za bardziej konieczne. Lepiej mu się wiodło, kiedy został w zatłoczonej ponad wszelkie wyobrażenie stołówce studenckiej jednym z „kelnerów”, czyli roznosicieleń obiadów od okienka do stolików. Już za to mu się obiad zawsze należał. Ale też – znając ciężar pustego żołądka – jeżeli rozporządzał bloczkami obiadowymi z bezpłatnych zwrotów, wypatrywał wygłodniałych kolegów i żywił ich za darmo, za „dziękuję”. Kiedy zaś trafił się tylko jeden klient, a bloczków było więcej, zmuszał go do zjedzenia kilku obiadów: „Jedz, bo potem możesz wcale nie dostać!” Było to niewątpliwie szczegółowe odbicie jego własnego ogólnego nastawienia, żeby w niesprzyjających warunkach nie tracić niepowtarzalnych korzystnych okazji. Ale dożywianie głodomorów było jednym z przejawów charakterystycznego dla niego chętnego pomagania innym.

Wykorzystywał każdą nadarzącą się sposobność rozmowy z kimś bardziej biegłym w językoznawstwie. Z reguły służyły temu przerwy w wykładach profesora Tadeusza Brajerskiego. Boguś, naładowany problemami, starał się ich jak

Będąc już na czwartym roku, zaczął nieformalnie uczestniczyć – jakżeśmy byli przeświadczeni – w seminarium słowotwórczym profesora Witolda Doroszewskiego na Uniwersytecie Warszawskim. Sam później wyjaśnił, że były to w istocie konwersatoria, z referatami znanych warszawskich językoznawców. Konwersatoria wymagały częstych wyjazdów z Lublina do Warszawy, a fara była chuda. Boguś jednak umiał być wytrwały i skrajnie oszczędny. A po każdej sesji warszawskiej skupiał wokół siebie grono zainteresowanych i upowszechniał swoje nowe doświadczenia, przede wszystkim z zakresu słowotwórstwa. Robił to również w postaci nieformalnego konwersatorium.

Już podczas studiów przymierzał się do rozwiązywania problemów językowych, niewątpliwie z zamiarem publikacji, kiedy się już da, obmyślonych rozwiązań. A problemów tych świadomie szukał. Sam wyraz *problem* często spływał z jego ust. Miało to potem echo m. in. w tytułach niektórych jego artykułów.

O swoich pomysłach chętnie mówił, chętnie wciągał rozmówców w dyskusję nad nimi. Z pojedynczych etymologii zajmowało go – co dało się zapamiętać – pochodzenie wyrazu *naleśnik*. Wydrukował po paru latach swoją propozycję tej etymologii. Przez jakiś czas zbierał przykłady oboczności dźwięcznych i bezdźwięcznych spółgłosek w synonimicznych parach wyrazów typu *drzazga* : *trzaska*, *bryzgać* : *pryskać*, *bluzgać* : *pluskać*. Prosił o dostarczanie mu dalszych przykładów. Ktoś mu wtedy doradził dołączenie do nich pary *brzydula* : *przytula*. Pośmiał się z projektodawcą, ale nie ustał w poszukiwaniach. Plonem tego był artykuł w *Pracach* dedykowanych profesorowi Nitschowi.

Magisterium z języka polskiego uzyskał w seminarium profesora Brajerskiego w 1955 roku. Nie było wtedy na KUL-u aury sprzyjającej angażowaniu nowych asystentów, toteż młodzi magistrzy tym skwapliwiej starali się nie utracić wątlej i gdzie indziej perspektywy zatrudnienia. Wśród uczniów profesora Brajerskiego, którzy wylądowali kolejno w krakowskim Zakładzie Językoznawstwa PAN profesora Nitscha (w Pracowni Atlasu i Słownika Gwar Polskich) był też Bogusław Kreja. Przybył tam wkrótce po magisterium.

Uczestnictwo w pracy nad wciąganiem nowych danych do magazynu przyszłego (wtedy) *Słownika gwar polskich* podsycalo zainteresowanie słownictwem, słowotwórstwem, rodziło nowe pomysły etymologiczne. Wysunięty przez Bogusia projekt, żeby w gronie młodych asystentów pracowni dialektologicznej stworzyć forum dyskusyjne, a na jego podstawie także (może chałupniczo wydawane, jak *Prace Sekcji Językoznawczej* w Lublinie) pismo naukowe młodych językoznawców – nie został podchwycony. Zbyt bliski wydawał się dostęp do publikowania w „Języku Polskim”, redagowanym przez profesora Nitscha. Prawda, redaktor „Języka Polskiego” byle czego do druku w swoim piśmie nie przyjął. Ale

najwięcej rozstrzygnąć w ciągu kilkuminutowej pauzy, podzielić się pomysłami etymologicznymi, uszczknąć jeszcze coś z wiedzy profesora.

Sekcja Językoznawcza Koła Polonistów Studentów KUL (taka była jej oficjalna nazwa, a potocznie – Sekcja) stała się miejscem, gdzie Boguś rozwijał coraz to nowe inicjatywy: Skrzynka Porad Językowych (skrzynka na pytania, umieszczona na drzwiach Zakładu Języka Polskiego, z tablicą na odpowiedzi), uruchomienie dla członków Sekcji lektoratów, honorowo prowadzonych: sanskrytu – przez profesora Brajerskiego i języka ukraińskiego – przez Michała Lesiowa, bezpłatne korepetycje z przedmiotów językoznawczych dla studentów tego potrzebujących, dobrowolny udział (wraz ze zobowiązanymi do tego eksploratorami z uczelni, powołanymi przez centralę w Krakowie) w zbieraniu materiałów gwarowych do *Małego atlasu gwar polskich*, odczyty językoznawców spoza KUL-u, głównie profesorów krakowskich (Jerzego Kuryłowicza, Tadeusza Milewskiego, Tadeusza Lehra-Spławińskiego, Zenona Klemensiewicza, a na początku, na rozgrzewkę – mgr Wandy Pomianowskiej z Warszawy), *Prace Sekcji Językoznawczej* („wydane” w czterech egzemplarzach maszynopisu imitującego druk, bo z mizolnie wyliczonymi spacjami dla wyrównania prawego marginesu) dedykowane mieszkającemu w Krakowie profesorowi Kazimierzowi Nitschowi na osiemdziesięciolecie urodzin. To były działania Sekcji, w znacznej mierze inspirowane i przygotowane przez Bogusia, obok periodycznych zebrań z referatami. Na zebrania te byli zapraszani studenci neofilologii zainteresowani językoznawstwem (np. Kazimierz Sroka i Walerian Świeczkowski z anglistyki). Pojawił się raz także prezes „konkurencyjnego”, ale zardzewiałego z powodu nieużywania, zetempowskiego koła językoznawców-marksistów, Franciszek Malinowski. To też była inicjatywa Bogusia, budującego mosty między ludźmi.

Już w owych latach skryształizowało się zainteresowanie Krei słowotwórstwem. Pierwsze bodźce wyszły z wykładów profesora Tadeusza Brajerskiego, a niemały wpływ na to zainteresowanie wywarł osobisty kontakt, podtrzymywany w różnej postaci, z profesorem Witoldem Doroszewskim, niepodważalnym – nie tylko we własnym mniemaniu – autorytetem w tej dziedzinie. Wśród tych różnego rodzaju kontaktów zabrakło dwóch: pozytywnej odpowiedzi profesora na zaproszenie do wygłoszenia odczytu na KUL-u, a wcześniej – co wydawało się bardziej dotkliwe – kontaktu immatrykulowanego studenta z profesorem na swojej uczelni, Uniwersytecie Warszawskim. Bo przecież tam właśnie zmierzał po maturze.

Jakkolwiek ostatecznie studiował na KUL-u, to – korzystając z tego, że miał kolegów ze Starogardu na UW – przyłączył się do tamtejszych wakacyjnych mazurecko-warمیńskich wypraw dialektologicznych i w ten sposób doszło do jego asymilacji ze środowiskiem warszawskim.

chęć pracy naukowej mile widział, jej zaczątki podtrzymywał, choć jego czasem gwałtowna krytyka mogła u krytykowanego wywoływać przynajmniej pewne zahamowania.

Boguś nie zrażał się przeciwnościami i nie przegapił sposobności publikowania w „Języku Polskim”. Z czasem to działanie wyraźnie nasilił. Dużo później, w ostatnim dziesięcioleciu, są roczniki „Języka Polskiego”, w których każdy zeszyt przynosi pozycję, choćby drobną, podpisaną przez Bogusława Kreję, ale to już były inne czasy. Od 1998 roku był też członkiem komitetu redakcyjnego tego pisma.

Pobyty w Krakowie stwarzał między innymi okazję przysłuchania się językoznawcom z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tę okazję Boguś pilnie wykorzystał. Uważnie też śledził cudze osiągnięcia w szybkim dochodzeniu do efektów w pracach naukowych.

Epizod krakowski nie trwał długo, ale był intensywny i owocny. Następnym etapem, o który Bogusław Kreja wkrótce zaczął zabiegać, stał się Poznań. Był to krok w kierunku ojczystego Pomorza.

W Poznaniu czekała na niego aspirantura, uzyskana nie bez rekomendacji profesora Brajerskiego, należącego do najstarszego pokolenia wybitnych uczniów profesora Władysława Kuraszkiwicza. Kreja miał teraz pracować pod naukowym kierownictwem Kuraszkiwicza. Aspiranturę zaczął w 1956 roku, a pracę doktorską obronił cztery lata później. W tym czasie Bogusław Kreja ożenił się (w 1957 roku) z panną Teresą Klugmann ze Starogardu, lekarką pracującą po ukończeniu studiów w Lubsku, swoją koleżanką szkolną i sympatią od lat młodzieńczych. W 1959 roku zaczął starania o przeniesienie do Gdańska na WSP (od 1970 roku Uniwersytet Gdański), zrealizowane w 1961 roku. Habilitował się w 1969 roku w Poznaniu.

Słotwórstwu i poradnictwu językowemu został wierny przez całe życie. Pasja etymologiczna, którą przejawiał w latach studenckich, nie opuściła go też i później. Wydany zaś przez Kazimierza Rymuta w latach 1992-1994 dziesięciotomowy *Słownik nazwisk współcześnie w Polsce używanych* stał się bodźcem i kopalnią materiału do kolejnych prób wyjaśniania etymologii nazwisk.

W *Księdze pamiątkowej* z 2001 roku<sup>1</sup> profesor Jolanta Maćkiewicz wymienia też onomastykę jako jeden z głównych kierunków zainteresowań badawczych profesora Bogusława Krei. Zainteresowanie tym kierunkiem Boguś u początków swojej drogi naukowej może mniej zdradzać, bo nie przybierało ono instytucjonalnej postaci, jak Skrzynka Porad Językowych albo konwersatorium słotwó-

---

<sup>1</sup> *W świecie słów i znaczeń. Księga pamiątkowa dedykowana Profesorowi Bogusławowi Krei*, red. J. Maćkiewicz i E. Rogowska, Gdańsk 2001, s. 6.

cze. Ale przecież etymologia zawsze go korciła, i to zarówno wyrazów pospolitych, jak też nazw własnych.

*Wykaz publikacji Profesora Bogusława Krei* w wymienionej *Księdze pamiątkowej*, sporządzony przez Małgorzatę Milewską, przedstawia 11 książek i 321 innych tytułów. Według tego Wykazu jest on autorem następujących książek: *Oboczne formy zaimkowe typu jego || go i jeji || ji w języku polskim*, Poznań 1962; *Słowotwórstwo rzeczowników ekspresywnych w języku polskim. Formacje na -ik, -k-, -isko i -ina*, Gdańsk 1969; *Wybrane zagadnienia polskiego słowotwórstwa*, Gdańsk 1985; *Nazwy miejscowe Kociewia i okolicy*, Gdańsk 1988; *Z morfologii i morfotaktyki współczesnej polszczyzny*, Wrocław 1989; *Studia z polskiego słowotwórstwa*, Gdańsk 1996; *Księga nazwisk ziemi gdańskiej*, Gdańsk 1998; *Słowotwórstwo polskie na tle słowiańskim. Studia*, Gdańsk 1999; *Mówię, więc jestem. Rozmowy o współczesnej polszczyźnie*, Gdańsk 2000; *Z zagadnień ogólnych polskiego słowotwórstwa*, Gdańsk 2000. Jako współautor wziął udział w opracowaniu t. VII/2 *Dzieł wszystkich* Jana Kochanowskiego (Wrocław 1997).

Dr Ewa Rogowska w nekrologach zamieszczonych w „Języku Polskim” i w biuletynie Rady Języka Polskiego<sup>2</sup> oblicza dorobek Bogusława Krei już na „15 książek oraz prawie 350 rozpraw i artykułów”. Wśród nowych książek jest tytuł: *Wyrazy i wyrażenia. Studia i szkice z historii słownictwa, ze słowotwórstwa i kultury języka*, Gdańsk 2002, przygotowany z jej pomocą. Sama zaś jest zaangażowana w ostateczne przygotowanie do druku dalszych dwu książek Bogusława Krei.

Bogusław Kreja wołał w pisowni dopełniacza, celownika, miejscownika swojego nazwiska formę: *Kreji*, ale przepis ortograficzny nie został zmieniony po jego myśli. Jak pisze w swoim *Kurykule*<sup>3</sup>, upominał się o to, jako młody magister, w rozmowie z profesorem Kazimierzem Nitschem. Potem, po latach, będąc członkiem Rady Języka Polskiego, starał się jeszcze i ją przekonać do swoich racji. Przepis, ilustrowany przykładami innych nazwisk, pozostał jednak niezmienny.

---

<sup>2</sup> Bogusław Kreja (17 III 1931-26 XII 2002), „Język Polski” 83(2003), s. 81-85; t a ż. *Bogusław Kreja – językoznawca i miłośnik polszczyzny 1931-2002*, „Komunikaty Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk” 2003, nr 1 (12), s. 1-2. Teksty te w sposób zwięzły, klarowny i wnikliwy zapoznają czytelnika z twórczością naukową profesora Bogusława Krei. Ponadto: K. K l e s z c z o w a, *Profesor Doktor Bogusław Józef Kreja*, „Poradnik Językowy” 2003, nr 2 (601), s. 3-7; B. M i l e w s k a, *Wspomnienie o Profesorze Bogusławie Krei*, tamże, s. 8-10; W. M a k a r s k i, *Profesor Bogusław Kreja (1931-2002)*, „Przegląd Uniwersytecki” 15(2003), nr 2 (82), s. 26.

<sup>3</sup> B. K r e j a, *Kurykuł mojego życia*, w: *W świecie słów i znaczeń*, s. 43.

Po okresie bliskich kontaktów w Lublinie i Krakowie były krótkie spotkania na zjazdach Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, na posiedzeniach Komitetu Językoznawstwa i Rady Języka Polskiego. Tylko sporadycznie, z powodu oddalenia, miały miejsce wzajemne wizyty domowe. Z nich, najwyraźniejsza w pamięci, miała miejsce w Gdańsku, gdzieśmy się znaleźli dzięki staraniom Bogusia na przełomie sierpnia i września 1980 roku. Odeszły wtedy na daleki plan wspomnienia najbardziej integrujących naszą trójkę (Bogusia, Irkę i Zenka) wypraw dialektologicznych w Lubelskiem. W dniach pełnych nadziei dominowały w rozmowach sprawy publiczne. W ocenach Bogusia uderzała nas wtedy pełna troski krytyczna postawa wobec nieznanego nam jeszcze bliżej idola rodzącej się Solidarności.

Wtedy zwiedziliśmy świeżo wykończony „wieżowczyk” Państwa Krejów, dom rodzinny zbudowany dzięki ogromnej dyscyplinie i rozumnemu gospodarowaniu na ogół nieponadprzeciętnymi dochodami. Ten dom pozwolił skończyć ze stałymi dojazdami do pracy ze Starogardu do Gdańska.

Profesor Kreja raz wystąpił na KUL-u z odczytem w Sekcji Językoznawczej Koła Polonistów młodszego pokolenia. Kilkakrotnie publikował artykuły w „Rocznikach Humanistycznych”. Zasiadał w komitecie redakcyjnym tomu XLIX-L z. 6, ale jego opóźnionego wręczenia nie dożył.

W *Kurykule* czytamy o kolegach „z «tamtych lat» z Poznania”. W odrębnej dedykacji *Kurykułu* Boguś powtórzył tę formułę: „Zenkowi – Przyjacielowi z tamtych lat”. Dedykacja obecnych *Wspomnień* jest jej repliką. Niestety, już monologową.